



Władysław Jurgis

## Krajobraz (1912)

### I.

Ruch krajoznawczy poczynił w Polsce ostatnimi czasy wielkie postępy, znajdując wyraz swój w pracach, wycieczkach, zdjęciach i zbiorach Polskiego Tow. Krajoznawczego, w piśmie niniejszem, wystawie „Krajobrazu Polskiego”, dziełach naukowych w rodzaju „Krajobrazu Polskiego” dra J. Smoleńskiego, opisach i odczytach (np. o „Dorzeczu Wisły” przez prof. E. Romera).

Na tle tak wybujałego rozwoju krajoznawstwa wyrastają stopniowo pewne uogólnienia naukowe, jakkolwiek treści jego teoretycznej bynajmniej jeszcze nie można uważać za wykończoną. Tłumaczy się to niesłychaną złożonością pola badania tej nauki, która gromadzić musi materiały do swej treści z najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy przyrodniczej i humanistycznej. Trudno się jednak pogodzić z poglądem, wyrażonym w „Zarysie metodyki geografii” przez ś.p. Wacława Nałkowskiego, że krajoznawstwo poprzestawać ma w swej pracy jedynie na gromadzeniu materiału dla tych nauk. Niepodobna się spodziewać, ażeby powstać mogła specjalna gałąź pracy naukowej, któraby żywiła swym materiałem, nie grupując go samodzielnie, tak różne dziedziny wiedzy o tak różnych metodach badania naukowego.

A więc krajoznawstwo musi nie tylko gromadzić materiały, lecz je również segregować, przetwarzać i uogólniać. Do tego niezbędny jest zasadniczy kąt patrzenia na poszczególne zjawiska, przez naukę naszą badane, któryby określał dla krajoznawcy cel jego pracy i jej kierunek. W czasach ostatnich główną treścią krajoznawstwa polskiego stanowić zaczyna przedewszystkiem badanie krajobrazu ojczystego. Staje się ono przytem nie początkową nauką najbliższej okolicy według chybionej teorii niemieckiej, lecz najwyższym szczeblem najbardziej specjalnego badania zjawisk krajoznawczych.

Mimo protestu filologów, którzy woleli „widok”, termin „krajobraz” uzyskał całkowite prawo obywatelstwa w języku polskim i przyjął się doskonale w mowie potocznej. „Widok” nie oddaje w swem brzmieniu i użytku powszednim wszystkiego, co się kojarzy w naszym umyśle z wyrazem „krajobraz”; „widok” musi być na coś, z czegoś, — „krajobraz” ma znaczenie ogólniejsze, w którym go „widok”

zastąpić nie zdoła: mówimy o „krajobrazie ojczystym”, „cechach i pochodzeniu krajobrazu”, „jego częściach składowych”, nie mogąc zastosować w tych wszystkich powiedzeniach „widoku”. A to dało neologizmowi te prawa, które mu odbierała filologia.

Jednak treść nowotworu nie jest ściśle określona. Niejeden pojmuje go szeroko, inny zwęża i ogranicza. Jedno, co wszyscy odczuwamy w brzmieniu wyrazu „krajobraz”, to, że w odróżnieniu od pojęcia widoku, w którym łączymy wszystko, co widzimy, w pstrą mieszaninę, „krajobraz” daje wrażenie pewnego całokształtu, jednolitości. Czy jest jednak coś wspólnego pomiędzy turniami Tatr a piaszczystym brzegiem Bałtyku albo bagnami Pojezierza, gdy mówimy o krajobrazie polskim? Tak, — jest. Pojęcie krajobrazu zawiera w sobie nie urojony całokształt swych części składowych, lecz prawdziwy. Skoro mówimy o Polsce, jako o kraju, jako o jednostce geograficznej, jakkolwiek się na nią zapatrujemy, czy jako na „pomost pomiędzy dwoma morzami” według Romera, czy jako na „kraj przejściowy od zachodu do wschodu Europy”, jak wolał Nałkowski, — upatrujemy w niej pewne pierwiastki wspólne całemu jej obszarowi, ich więc całość stanowi krajobraz polski. Skoro istnieje „kraj”, istnieje również „krajobraz”.

Niekoniecznie zresztą pojęcie krajobrazu tyczy się tak olbrzymich obszarów, jak Polska cała. Nie musi ono różnić się od pojęcia widoku ogarnianą przez nie przestrzenią. Możemy mówić również o krajobrazie dzielnicy, krainy, nawet okolicy. I tu różne czynniki przyrodnicze, — glebę, budowę powierzchni, rzekę, szatę roślinną, — wiążemy, mówiąc o krajobrazie, w jedną całość, śladem geografów współczesnych, znajdujących zależność pomiędzy poszczególnymi częściami składowymi krajobrazu. Tę jednolitość ich uwypukla zwłaszcza porównanie ich połączenia do krajobrazów odmiennych. Mówimy więc, jako o jednej całości, o krajobrazie górzystym, równinnym, lesowym, polodowcowym, pustynnym, leśnym, stepowym, północnym, południowym, nadbrzeżnym, śródlądowym, dzikim i kulturalnym.

Mimo wszystko krajobraz posiada dość konkretności, ażeby się nie stać martwą abstrakcją. Będąc uogólnieniem cech przyrodniczych kraju, może on być równie barwnie odmalowany, jak poszczególny widok. Przypomina się tu mimowoli zdanie Nałkowskiego, że „opis przyrody, dany np. przez malarza, który ją tylko widzi, lecz nie rozumie, będzie estetycznie niższy od opisu mistrza naszej nauki o umyśle typu humboldtowskiego”. Opisując widok, wiernie odmalowujemy wszystko, co się nań składa; mówiąc o krajobrazie, uogólniamy widoki, odrzucamy z nich wszystko, co nie jest typowe, wszystko, co jest zbyt drobiazgowo. Widok odpowiada fotografii lub kopii, krajobraz — malowidłu lub opisowi, gdzie się przejawia praca twórcza doboru materyału. Widok porównać można do pierwszego z brzegu człowieka, wziętego żywcem, jakim jest; krajobraz — do typu z literatury, oczyszczonego z przypadkowych cech niecharakterystycznych, lecz pogłębianego, usystematyzowanego, lecz również nadającego się do barwnego odtwarzania. Widok zatem jest przygodnym, przypadkowym i zmienia się co chwila. Krajobraz jest

charakterystycznym, typowym i odznacza się Względną stałością. Widok więc jest szczególnym wypadkiem krajobrazu. Widok można porównać do pogody, krajobraz odpowiadałby wówczas klimatowi.

## II.

Najbardziej o krajobrazie stanowi górzystość, pagórkowatość lub równinność kraju. Krajobrazy Alp z jednej strony, a puszy węgierskiej z drugiej są tak odmienne, że przez samą różnicę kształtu pionowego caeteris paribus przeciwstawiają się sobie. Rozpatrując więc krajobraz polski, mówimy o Karpatach, płycie Pojezierza, „kraninie wielkich dolin”, diunach nadbrzeżnych i śródlądowych, lurze Krakowskiej i Łysogórach. Nie używamy tu tylko za chybnym przykładem Nałkowskiego nazw wyżyn lub nizin („Żukowska”, „Nadsereciańska”), nie zaczerpniętych z życia i mowy ludu, lecz ściśle podręcznikowych i zupełnie sztucznych: zdziwiłby się wielce mieszkaniec Lublina, gdyby się dowiedział, że mieszka na — „wyżynie czarnomorskiej (!)”, — nie mniej zapewne, niż bohater Molère’a, że mówi prozą.

Znaczną uwagę w badaniu krajobrazu poświęcimy uwodnieniu kraju, rzekom, bagnom, jeziorom polskim. Powiemy i o glebie kraju: o jałowych piaskach Mazowsza, granicie Karpat, próchnicy kujawskiej i lessie małopolskim. Uwzględnimy roślinność Polski W myśl zdania Nałkowskiego, że szata roślinna najwięcej stanowi o wyglądzie wewnętrznym krajobrazu, tłumacząc zalesienie: lub jałowość poszczególnych zakątków kraju i rozpowszechnienie w Polsce poszczególnych roślin, chwytając wygląd krajobrazu i ucząc się wprawmem okiem odróżniać najbardziej typowe dla danej okolicy rośliny: tu buki lub sosny, tam olchy lub topole, gdzieindegdy chabry lub wodorosty.

Krajobraz nie sprowadza się do budowy powierzchni, uwodnienia i szaty roślinnej kraju. Uwzględniamy również różnice krajobrazu w różnych porach roku i nawet dnia: oglądaliśmy na wystawie „Krajobrazu polskiego” krajobraz wiosenny, zimowy, w czasie odwilży, zatoru i roztopów, o świcie i w blasku słonecznym — bo Polska ma swoje niebo, raz jasne, innym razem zachmurzone, to znów gwiaździste. Mgły i deszcze należą do krajobrazu, zarówno jak ukrywające się przed oczami podziemia i grot, gdy mówimy o zjawiskach kresowych w Polsce. Nie widzi się zresztą wiatrów i wilgoci, zapachu kwiatów, świergotu ptactwa, a czyż można im odmówić prawa należenia do krajobrazu? To nic, że ptaki nie są przymocowane do swych miejsc, jak drzewa lub góry: niech krajobraz toczy się wraz z rzekami, buja wraz z wiatrami, podnosi się ku chmurom, opuszcza się w podziemia, umiera i odradza się wraz z roślinami i zwierzętami, niech zawiera nasze stada i kurniki, — bo bez tego wszystkiego niema krajobrazu.

Nie przeoczmy w krajobrazie pracy twórczej rąk ludzkich. Przecież Polska to nie Afryka, gdzie człowiek nie zdążył wycisnąć na krajobrazie swego potężnego piętna. Lochy i tunele rywalizują z gruntami, kanały i sadzawki z rzekami

i jeziorami, pola i parki z lasami i łąkami. Wystawa „Krajobrazu polskiego” słusznie więc odtwarzała złociste polskie łąny, miedze i drogi; obraz pierwszy, zatytułowany „krajobraz polski” słusznie przedstawiał nam wieś i kościół. Lecz Polska się uprzemysławia. A wraz z tym zmienia się jej krajobraz, wchodzi do niego teraz huty i fabryki, a nawet podziemia kopalniane, dym z kominów i gwizdawki lokomotywy. Trzeba się pogodzić z faktem, że w Polsce nieraz już kominy fabryczne stwarzają krajobraz.

Będąc konsekwentnymi, wciągniemy do pojęcia krajobrazu nawet ludzi samych. Górnik z Zagłębia, hasyd z miasteczka, księżak lub podhalanin są nieodłączni od tła krajobrazu, i dualizm w jego pojmowaniu byłby tak samo szkodliwy, jak wszędzie. Pstre ubiory krakowskie, ruch uliczny Warszawy, rynek w miasteczku w dniu targowym, jarmark, odpust, siejba lub korowód również należą do krajobrazu polskiego. W naszych czasach, w naszych ziemiach bez człowieka niema krajobrazu. A więc i język w swym ogólnym brzmieniu i wrzynających się w ucho tonach zasadniczych należy do krajobrazu. Bo język stwarza naród, naród zaś kraj. Granice więc mowy polskiej to granice jego. Bez polaka niema krajobrazu polskiego.

### III.

Poszczególne czynniki krajobrazu nie są oderwane od siebie lub niepowiązane. Nie napróżno zapewne pracowały liczne zastępy uczonych teoretyków geografii, ażeby przekonać świat, że pomiędzy zjawiskami o różnej zdawałoby się istocie zachodzi pewna, i to wielka, współzależność, że na gruncie pewnej budowy powierzchni, pewnego rozkładu łądów powstaje ściśle od tego uzależniona ilość opadów, kierunek wiatrów — klimat, który określa roślinność i faunę kraju, przystosowując je do siebie, aklimatyzując jedne gatunki i tępiąc inne. W tem otoczeniu przyrodniczym człowiek w swym bytowaniu i kulturze jest jego wykładnikiem. A więc jego działalność, tradycje i dzieje, — uwzględniając wpływy zewnętrzne, — są z góry niby przepowiedziane przez otoczenie przyrodnicze. O ile ono pozwala na zaprowadzenie w niem przez człowieka pewnych zmian lub celowych udogodnień, człowiek stosuje je w jego szrankach, nagina przyrodę do siebie świadomie lub nieświadomie, ze skutkiem twórczym lub niszczącym, — a później znów tym skutkom ulega w kierunku swej pracy o zdobycie warunków rozwoju i walce o byt. Więc człowiek ma historję i stwarza historję krajów przyrodniczą, mnożąc zwierzęta domowe i tępiąc dzikie, hodując rośliny techniczne i trzebiąc puszcze, osuszając bagna wraz z klimatem lub zwilżając go za pomocą sztucznego nawodnienia, uzupełniając systematy rzeczne, dzieląc od siebie części świata kanałami i łącząc je żegluga, niszcząc i tworząc układ powierzchni ziemskiej za pomocą studni, kopalń i tuneli.

Naturalnie, że ta twórczość ludzka, historia człowieka, nie doprowadziła go jeszcze do opanowania natury, i ludzkość jest wciąż pigmeuszem w porównaniu do olbrzymów, z którymi czelnie walczy. O tyle jednak jest już potężna, że w krajach cywilizowanych wpływ jej na krajobraz jest nieraz decydujący. Człowiek nauczył się z jednej strony przystosowywać się do niezwalczonych warunków przyrodniczych, rozwijając na ich tle swoją działalność, z drugiej strony korzystać z darów natury — skarbów górskich i morskich, rzek i lasów, z trzeciej przeobrażać krajobraz, usuwając jego składniki człowiekowi szkodzące — szarańczę, bagniska, wilki lub ospę, — oraz mnożąc, rozwijając i szczepiąc składniki korzystne. W ten sposób krajobraz jest świadectwem kultury, świadczy o jej poziomie. Jakżeż różny jest krajobraz ziem o rzekach z mielnymi i wylewami, bezdrożnych, z lasami zapuszczonymi lub bezplanowo wyrąbywanymi, pełnych niebezpiecznej zwierzyny, z ludnością dziką i rzadką, — a ziem z rzekami uregulowanymi, gęstą siecią kolejową, kulturalnym zalesieniem, przetrzebioną zwierzyną i oświeconą ludnością, skupioną w miastach, korzystającą z wszelkich udogodnień cywilizacyjnych.

A więc mamy już zasadniczy punkt widzenia na różnorodne czynniki przyrodnicze i społeczne, skupione w pojęciu krajobrazu. Krajobraz to stopień udziału człowieka w przyrodzie, wykładnik ich współdziałalności i wzajemnego na się oddziaływania. Krajobraz przeto stanowi pojęcie socjologiczne.

#### IV.

Niektóre części składowe krajobrazu ulegają przemianom bardzo powoli i od działalności ludzkiej są zależne w stopniu niewielkim. Bodaj, że tyczy się to tylko kształtu łądów pionowego i poziomego. Choć holendrzy wydzierają morzu jego posiadłości, tunele zaś przeswidrowują góry, lecz naogół mówiąc człowiek usuwa się tu od walki i dąży do ugody. Tyczy się to samo klimatu, jednej z najsilniejszych pobudek do pracy kulturalnej, pod wpływem której rozwijają się budownictwo, odzież itp.

Przeciwnie, inne składniki krajobrazu zostały przez człowieka wyzyskane lub opanowane, i w ich zakresie człowiek pisze swą pracą historię przyrody na powierzchni ziemskiej. Dotyczy to świata organicznego i skarbów mineralnych ziemi. Bardzo często dopomaga mu w tem natura. Za pewnik się nieraz uważa, że istnienie w kraju pokładów węgla kamiennego i żelaza stwarza tam wielki przemysł fabryczny. Oto np. znany geograf rosyjski Miecz pisze: „Zasobne pokłady żelaza i węgla kamiennego w Walii wraz ze szczególnem położeniem geograficznem Brytanii tłumaczą nam rozwój od w. XVIII wielkiego przemysłu angielskiego”. Jak to rozumieć? Jedno z dwojga: albo Anglia przeniosła się na swoje dzisiejsze położenie geograficzne w w. XVIII, albo pokłady węgla i żelaza w tym czasie dopiero się w niej wytworzyły. Tertium non datur. Powiedzenie jest błędne, ponieważ właśnie nie „tłumaczy nam rozwoju od w. XVIII wielkiego przemysłu angielskiego”.

Eskimowie mieszkają od wieków w krainie złota, musieli jednak dopiero przyjść do ich ziemi anglicy, ażeby założyć słynne kopalnie Clondyke.

A stąd wniosek: praca kulturalna człowieka nie tylko wpływa na krajobraz, lecz odeń zależy i stanowi jego część. Przy względnej stałości mniej ruchomych składników krajobrazu czynnikami przemian w jego charakterze ogólnym, czyli czynnikami kultury, są: walka o byt ludzi, jako części krajobrazu, i dążność ich do urządzenia się drogą najłabszego wysiłku, po linii najmniejszego oporu (a również naśladownictwo przykładu cudzego lub tradycji). Działanie tych czynników tłumaczy nam, dlaczego krajobraz rozwija się stopniowo, jak wielką rolę odgrywa w nim żywiołowa działalność ludzi, kiedy nadają się dla niej poszczególne bogactwa natury, jak cofa się krajobraz wstecz pod wpływem świadomej i planowej lecz rabunkowej gospodarki ludzkiej. Tylko więc znajomość dziejów krajobrazu prowadzi do rozumienia jego stanu obecnego. Podróże, opisy geograficzne, krajoznawcze, badania ziem i krajów powinny więc mieć jako cel na widoku właśnie tak rozumiany „krajobraz”, jako udział człowieka w przyrodzie, i, — że tak powiem, — „dziejobraz”.

[W. Jurgis, *Krajobraz. (Przyczynek do teorii krajoznawczej)*, „Ziemia. Tygodnik krajoznawczy ilustrowany”, 1912, nr 33-34, s. 530-531 546-548; interpunkcja, pisownia i wyróżnienia oryginalne]